

Dylemat nie polega już na tym, czy Totti powinien grać, czy może nie - co zresztą przypominało zastanawianie się nad tym, czy lepiej się napić czy umrzeć z pragnienia - lecz na tym, czy żeby zmienić Romę naprawdę musieli przybyć oni, Amerykanie. Czy to możliwe, że gdyby ten człowiek od porządnej fryzury, dobrej kuchni, eleganckiego stylu i zabawnym „fozzaRoma” nie zainteresował się na serio Romą i jej nie kupił, to zespół pozostałby w czyścicu samofinansującej się mierności?

Czy możliwe jest, że trzeba było właśnie Thomasa Dibenedetto, żeby powstał punkt sprzedaży biletów dwieście metrów od Olimpico? Żeby dogadać się z Coni? Żeby poruszyć instytucje i skontaktować się z konstruktorami, żeby zbudować - i zrobić to naprawdę! - stadion własnościowy? Żeby zadbać o merchandising, stawić czoła Maroniemu najpierw w sprawie karnetów, a potem pakietów biletów dla kibiców bez legitymacji? Czy możliwe jest, że gdyby Mr Tom nie miał odwagi zainwestować w kraju finansowo pechowym jak nasz, to dziś dalej mielibyśmy stronę internetową jak sprzed potopu? Że, choć do stworzenia profilu na Facebooku trzeba 5 czy 10 sekund, Roma nie wiedziałaby, nawet, czym jest Facebook? Czy możliwe jest, że jedyne ćwierkanie słyszalne w Trigorii mogło być głosem nieopierzonych zawodników Primavera? Twitter co? - odpowiedzieliby ci.

To prawda, brakowało kiedyś pieniędzy na wzmocnienie drużyny. Ale dlaczego taki mózg jak Baldini został odsunięty od drużyny? Dlaczego ktoś taki, jak Sabatini mógł rozwijać skrzydła u innych? Dyrektorem sportowym Lazio był Lotito. Cóż za marnotrawstwo. Czy możliwe jest, że „Najlepsi” byli gdzieś indziej, ponieważ żeby ich zatrudnić, trzeba było najpierw zdobyć dobrych managerów?

Dylemat jest jasny. Odpowiedź brzmi „tak”. I właśnie dlatego wierzymy w DiBenedetto. I to dzięki niemu dziś wszyscy czujemy się piękniejsi. To dzięki temu włosko-amerykańskiemu przedsiębiorcy o jasnych pomysłach i stalowej woli możemy być dziś dumni z naszego zarządu po tych latach, kiedy to właśnie władze klubu były źródłem wielu konfliktów na Olimpico - „przepraszam, a czy Pan jest za czy przeciw Roselli Sensi?” - a jedyną pewnością była nasza wiara.

MERCATO

Gdyby rok temu ktoś wam powiedział, że Roma negocjuje zakup Bojana z Barceloną, to jaką mielibyście minę? Gdybyście usłyszeli, że Roma ma kupić dumę River Plate (Lamela), talent z Lyonu (Pjanic) i bramkarza reprezentacji Holandii (Stekelenburg), jak byście to skomentowali? To, co działo się wcześniej, nazywało się samofinansowaniem i było koniecznym, ale smutnym rozwiązaniem. Było

anormalną normalnością. Było koszmarem każdego sezonu. Jeśli Roma grała w Lidze Mistrzów, były dziesiątki milionów do zainwestowania na rynku. Jeśli nie, pozostawało zacisnąć pasa. Dziś wieczorem dieta. Dla nas dieta. Dla na. Marzyliśmy o Arabach, ponieważ myśleliśmy, że tylko czarne złoto może nas upiększyć. Wzmocnić. A tymczasem wystarczyły amerykańskie dolary i umiejętna ręka Sabatiniego, żeby nimi zarządzać. Garść milionów pozwoliła na sprowadzenie José Angela. Za 15 kupiony został Osvaldo, transfer krytykowany, a przecież – jak dziś widzimy – idealnie trafiony. Odszedł człowiek – niewątpliwie utalentowany – który nigdy się nie uśmiechał, ten Vucinic, który zaczarować potrafił tylko do czasu do czasu. Pomiędzy jednym potknięciem a drugim. Rozkochał w sobie DiBenedetto, ale amerykańska rewolucja nie miała dla niego wartości. Roma zdała sobie z tego sprawę i wydała 40 milionów netto na zakupy. I pomyśleć, że kiedy Mr Tom po raz pierwszy wylądował w Rzymie, żeby negocjować z Unicredit, niektórzy wątpili w solidność finansową Amerykanów, ponieważ DiBenedetto przyleciał klasą turystyczną. Może warto w tym momencie podkreślić, że to nie pozory decydują o ekonomicznej potędze. Liczą się fakty. Czterdzieści milionów faktów wam wystarczy?

PROJEKT TECHNICZNY

Zatrudnienie Luisa Enrique było ruchem strategicznym, który nie cieszył się powodzeniem. A tymczasem może okazać się najlepszym z amerykańskich pomysłów. „Przecież do tej pory trenował tylko Barcelonę B”. Po raz kolejny pozory liczyły się bardziej niż zawartość, CV bardziej niż człowiek. Lepszy Gasperini niż Luis Enrique. A tymczasem pierwszego zwolniono, a drugi zaczyna zdobywać punkty i podbijać tłumy. Pierwszy trwał przez Moratti-sekundę, drugi ciągle zostaje, ponieważ przeprowadza piłkarską rewolucję. Ponieważ uczy piłki. Riscone w lipcu wydawało się parkiem rozrywki: berek, kółko graniaste, piłka parzy. Nie był to jednak Disneyland, ale nowy sposób trenowania. Nawet Sacchi przyjechał uczyć się od tego byłego skrzydłowego, oddychając zapachem Barcelony, morza i fantazji.

Luis Enrique swoje morze odnalazł w Rzymie, a dokładniej w Ostii. Zakochał się w Daniele De Rossim. Cofnął go na boisku, ustawił go w stylu Busquetsa i dał mu klucze do gry, uczynił go reżyserem spektaklu, królem świata w piłkarskich korkach i z sercem ultrasa. Daniele uległ jego urokowi. Tak musiało być. Cudem nie jest tylko szybkie “tik-tak” rytmu podań, które mają wykiwać przeciwnika, czego Roma uczy się dzień po dniu. Luis Enrique zrobił więcej. Na nowo zdefiniował graczy. Kto powiedział, że Perrotta nie może zagrać na boku obrony? Wygrał mundial jako pomocnik, całe życie był pomocnikiem, a teraz ten trener z dalekiej Astruii cofa go na obronę. Ofensywny boczny obrońca. „Potrzebuję większego parcia na skrzydłach” – usprawiedliwił się Luis. Który kocha ludzi, ale szczególnie dziennikarzy (“szanuję was, ale nie czytam gazet”). Jeśli Olimpico jest dziś mniej puste niż kiedyś, to są tego powody. On jest jednym z nich.

MENTALNOŚĆ

Czytaliście wywiad z DiBenedetto w "L'Espresso"? Fantastyczny. Tzn. Fantastyczna zawartość. Kiedy Unicredit zwrócił się do tych, których przez miesiące nazywano "podmiotami potencjalnie zainteresowanymi AS Romą", DiBenedetto wysłał do banku dossier złożone z ok. 80 stron. Slogan był prosty: „Wszystkie drogi prowadzą do AS Romy”. Teraz zrozumieliśmy, co miał znaczyć. Projekt amerykańskiego konsorcjum na czele z DiBenedetto, jak czytamy w wywiadzie, polega na „zamienieniu klientów zafascynowanych miastem w kibiców piłkarskich”. W praktyce chodzi o to, żeby pokazać turystom, że poza Rzymem jest coś więcej. Że jest AS Roma. Pojedźcie do Fontanny Di Trevi, zróbcie sobie zdjęcia przy Koloseum – mówi w sumie DiBenedetto – ustawcie się w kolejce do Muzeów Watykańskich. A potem załóżcie szal i przyjdźcie na stadion. „Kościół katolicki zbudowano właśnie tutaj. Tutaj jest centrum świata dla ponad 2 miliardów ludzi, którzy uważają odwiedzenie prędzej czy później Wiecznego Miasta za swój obowiązek”. Wspaniała myśl: jeśli są 2 miliardy katolików, to czy możliwe jest, żeby przynajmniej kilka milionów z nich nie zakochało się w Romie, drużynie noszącej nazwę stolicy?

Sztuczka DiBenedetto polega na zdrowym pragmatyzmie typowym dla biznesmenów ze Wschodniego Wybrzeża. Szkoda słów. Trzeba działać. “Dorastałem w świecie bankowości inwestycyjnej, gdzie lepiej się nie ujawniać, dopóki interes nie jest sfinalizowany.” Cisza. Do pracy. To jest tajemnica sukcesu. A dziś i nasza tajemnica.

PROJEKTY

Liczne i innowacyjne. Projekty Thomasa Richarda DiBenedetto opierają się na solidnej bazie. Na jego grupie inwestorów. To też było wiadomo już od dawna. „Każdy z podmiotów amerykańskiego konsorcjum – mówił już kilka miesięcy temu rozmówca bliski DiBenedetto – wniesie w posagu swoje doświadczenie”. Mr Tom - prowadzenie klubu i pośrednictwo między konsorcjum i Romą. Pallotta - rozwój marki. Ruane - kwestie nieruchomości, a więc i własnościowego stadionu. D'Amore - nowe technologie. Sposób myślenia Amerykanów jest prosty. Jeśli rynek międzynarodowy przesądza o cenie piłkarzy, to jedynym sposobem, żeby zwiększyć zyski, jest znalezienie alternatywnej drogi niż zakup kart piłkarzy.

Lista potencjalnych zasobów jest nieskończona. Ze stadionem na własność można zrobić wszystko. Z Olimpico nie, ale można nad tym popracować. Dzięki właściwemu sobie pragmatyzmowi, temu samemu, który każe mu czasem lekceważyć konwenanse i zakładać zwykłe dżinsy i koszulkę polo, DiBenedetto w pół dnia doszedł do porozumienia z Coni, właścicielem Olimpico i całej strefy Foro Italico. Już od początku 2012 roku Roma będzie mogła w tej okolicy otworzyć kilka punktów sprzedaży biletów. Prawdopodobnie wewnątrz dawnego schroniska młodzieżowego. To wcale nie jest nic. Mówi się o handlowym wykorzystaniu powierzchni Olimpico, stworzeniu stałych stanowisk sklepowych, zapewnieniu dostępu do internetu wi-fi, zadbanie o parkingi, usprawnieniu połączeń komunikacyjnych, stworzeniu stref rozrywki i zabaw. Szczególną uwagę przed i po meczu mają zostać otoczone rodziny, dla których dziś zarezerwowano sektor Distinti

Nord, Ponieważ celem zarządu jest wykorzystanie Stadionu siedem dni w tygodniu. Jak w Stanach Zjednoczonych. Rozwijane mają być też media.

Wszystko to ma pozwolić na znaczące zwiększenie przychodów klubu. Roma – której marka warta jest dzisiaj 63 miliony funtów (Manchester United wyceniany jest na 412 mln) – ma trafić do grona klubów piłkarskich najpotężniejszych finansowo.

WIELKIE WYZWANIA

“Włoskim problemem jest przesadna biurokracja”. DiBenedetto nie posługuje się frazesami, ale opiera się na doświadczeniu. Na tym, co się rzeczywiście wydarzyło. Nowe władze dopiero powstały, a już musiały zmierzyć się ze sztywnym systemem, który Amerykanom wydaje się niezrozumiały. Trzeba było sporo czasu i wyjaśnień, żeby wytłumaczyć im, że nie wszyscy kibice mogą pojechać na mecze wyjazdowe. To zależy. Od tego czy mają legitymację. Ok. Jeśli jej nie mają i mieszkają w regionie pochodzenia ich drużyny, to mają zakaz. I nie ma znaczenia, że nie byli karani. Na stadion nie wejdą. Kropka. O ile – bo jest wyjątek – gospodarz meczu nie dogada się z gośćmi, rezerwując im sektor dla fanów bez legitymacji. To nie koniec. W oparciu o protokół porozumienia podpisany pomiędzy włoskim MSW i (także) Legą A (która jednak porozumienia nie ratyfikowała), podtrzymano szaloną zasadę, według której jeśli ktoś nie ma legitymacji, nie może kupić karnetu. I dlatego jeśli w najbliższym meczu Roma-Napoli nasz klub zdecydowałby się oddać do dyspozycji kawałek Olimpico dla neapolitańczyków bez legitymacji, to doszłoby do paradoksalnej sytuacji, w której neapolitańczycy bez legitymacji mogliby wejść, a romaniści bez legitymacji (a więc i bez karnetów) nie.

Problem polega na tym, że takie państwo policyjne zastosowane w piłkarskiej rzeczywistości szkodzi finansom Romy. Klub zamknął kampanię karnetową, sprzedając ich tylko 17 tysięcy. To historyczny rekord. Negatywny oczywiście. Klub pomyślał więc, żeby na zakup karnetu pozwolić każdemu. Osservatorio sulle manifestazioni sportive powiedziało jednak nie. Więc Roma znalazła alternatywę. Chciała stworzyć karnet, który byłby “podrobioną” legitymacją kibica. Miałyby takie same wymogi bezpieczeństwa, ale – w odróżnieniu od legitymacji – nie miałyby formy karty kredytowej. Pomógłby więc Romie, a nie bankom. A to przekonałoby wielu kibiców, na przykład tych, którzy nie wyrobili sobie legitymacji właśnie z tego powodu, do zakupu karnetu. Osservatorio znowu powiedziało nie.

Stara Roma by się poddała. Co więcej, stara Roma nawet nie marzyłaby o tym, żeby stawić czoła MSW, nawet wiedząc, że to jej stanowisko jest logiczne. Nowa Roma idzie dalej własną drogą. Będzie informować, będzie się konsultować, a potem zacznie od nowa. Maroni? A kto to taki? Za dużo jest rozwlekania się w tym błogostawiony Kraju. A DiBenedetto nie ma czasu do stracenia. „Z Boston Celtics obiecaliśmy sobie, że wygramy w ciągu pięciu lat. I wygraliśmy w piątym roku. Teraz czas na Romę. Musimy zapewnić jej pozycję, na jaką zasługuje”. Tak mówił Pallotta kilka miesięcy temu. A my mu wierzymy. I dlatego czujemy się tacy piękni. I śpiewajcie sobie, śpiewajcie zawsze, śpiewajcie nawet dziś “fozzaRoma”, zawsze

“fozzaRoma”.

Autor: **DANIELE GALLI**

Tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa